Nr. 235 Niedziela 12 października 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Urlop ministra skarbu.

P. Zaleski jest chory na serce i potrzebuje wypoczynku. Zwykle chory minister podaje się do dymisyi i idzie na pensyę. Lecz z p. Zaleskim postąpiono inaczej: dano mu bardzo długi, niemal nieokreślony urlop, a na jego miejsce zamianowano najstarszego szefa sekcyi p. Engla, który jest znany jako wróg wszelkich nowych wydatków, mogących obciążyć budżet. „Würgengel" — po polsku „dusiciel" nazywa się od lat wielu p. Engel, bo nie chce dać — zwłaszcza dla Galicyi — ani grosza na najkonieczniejsze jej potrzeby, ale za to gotów jest dla militaryzmu na największe sumy...

Dziwne to postępowanie wobec dymisyi p. Zaleskiego, tłómaczy prasa wiedeńska w tak niesłychany sposób, że warto się nad komentarzami wiedeńskimi zastanowić.

Oto przyjęcie dymisyi p. Zaleskiego ma wywołać niesłychane zawikłania w Austryi. Koło polskie ma bowiem pretensyę, żeby było dwóch polskich ministrów, to znaczy, że trzebaby mianować ministrem skarbu Polaka! A jeżeliby rząd przedłożył cesarzowi nominacyę Polaka, wówczas w Kole polskiem powstałyby takie intrygi, że ten minister intryg tych by nie przetrzymał i musiałby wkrótce podać się — do dymisyi!!

Tak rozumuje prasa wiedeńska, a każdy wiersz tych rozumowań jest policzkiem dla Koła polskiego, tego samego Koła, z którego wyszedł — p. Zaleski... Dopóki ministrem był p. Zaleski, Koło było spokojne, a wuj jego Abrahamowicz trzymał je w ryzach. Ale gdyby — broń Boże! — został kto inny ministrem, wówczas intrygi w Kole nie dałyby mu żyć spokojnie i prędko musiałby odejść.

Co na to mówi prezes Koła p. Leo? Na razie w jego organie czytamy o „sympatyi" dla chorego ministra i wreszcie westchnienie żałosne, „czy szef sekcyi Engel okaże należyte zrozumienie dla potrzeb naszego kraju"..., tak, jakby Galicya nie miała posłów, którzy mogą pana szefa sekcyi zmusić do „należytego zrozumienia potrzeb naszego kraju"! Nadto dowiadujemy się, że p. Leo pojechał do Wiednia, ale już po zapadnięciu klamki, tak samo, jak było podczas mianowania namiestnikiem p. Korytowskiego...

Komentarze prasy wiedeńskiej uważamy za robotę „familijną" urlopowanego ministra finansów, ale niestety nie możemy im odmówić pewnej słuszności. Kandydatem na miejsce p. Zaleskiego jest prezes Koła p. dr Leo, ale gdyby go cesarz mianował ministrem, to pp. Abrahamowicz i Głąbiński nie daliby mu żyć ani tygodnia bez najdzikszych napaści i intryg. Chyba, żeby się zgodził być ich sługą i podnóżkiem. Jeszcze raz widzimy, czem jest dzisiejsze solidarne Koło polskie! Widzimy do czego doprowadziło ten klub potężny kłamstwo polityczne i opuszczenie spraw kraju na korzyść rządu i tylko rządu. Teraz zaś rząd poprostu ogłasza w swojej prasie Koło polskie za gniazdo wężów, przed którem przestrzega koronę...

Takiego upadku klubu, mającego 70 posłów, jeszcześmy dotąd nie widzieli!

Że w tych warunkach cała „akcya ratunkowa" Koła polskiego, poszła na marne, to niestety zdaje się już dzisiaj rzeczą pewną.

Nędza urzędnicza.

Przesilenie ekonomiczne, które ogarnęło całą Austryę, najwięcej odbija się na najskromniejszych egzystencyach. Jak to przesilenie oddziaływa na sfery urzędników i funkcyonaryuszów państwowych, pokazało się na zgromadzeniu tych kategoryj odbytem 7 b. m. w Wiedniu, w którem 20.000 tych pracowników otwarcie, bez akcentowania swej lojalności, podniosło swe żale i żądania.

Może nareszcie ten potężny protest i przewidziane — w razie jego bezskuteczności — następstwa dojdą do tych uszu, które dotąd na głos urzędników i służby były głuche, głos ten teraz musi być słyszany, gdyż niezadowolenie funkcyonaryuszów państwowych przybiera charakter bardzo niebezpieczny dla tych sfer, które ich od lat zwodzą, a w decydującym momencie bez skrupułów zdradzają.

Gdyby inna kategorya zawodowa podniosła takie oskarżenia przeciw rządowi i usłużnej mu większości parlamentarnej, nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyż te kategorye, dając państwu wszystko ponad swą możność, mogą pozwolić sobie na krytykę. Inaczej sprawa wygląda, jeżeli głos krytyki i protestu podnoszą na ulicy c. k. urzędnicy i służba państwowa! Sfery te przez dziesiątki lat siedziały cicho i skromnie, najwyżej prosząc o poprawę bytu, zachowując przepisaną „drogę instancyi". Sfery te zapisywały góry papieru petycyami i memoryałami, a na niełaskawe skinienie „z góry" uginały się w pokorze, czekając zmiłowania wysokiego ministerstwa. Jakież uczucia muszą powstawać w piersiach tych posłusznych i państwu oddanych ludzi, jeżeli porzucają dotych-

Pierwsi litwacy — zakonni.

Uwagi wstępne.

Czytelnicy wiedzą, iż miano litwaków przylgnęło do żydów z Litwy (lub głębi Rosyi), którzy, uległszy sami pewnym wpływom rosyjskości, stali się zarazem i czynnikiem rusyfikacyjnym na terenie Litwy i Polski.

Ale już w stosunku do hr. Korwina-Milewskiego, gdy zaczął on propagować wśród szlachty polskiej na Litwie — odsunięcie się od polskości i dobrowolną rusyfikacyę, użyto w prasie warszawskiej nazwy szlacheckiego litwaka.

Nazwy pierwszych litwaków zakonnych użyć możemy, jako odpowiedniej dla określenia rusyfikatorskiej działalności jezuitów na Litwie, która się rozpoczęła zaraz po pierwszym rozbiorze Polski... Wiele ciekawych szczegółów o tem podaje p. Henryk Mościcki w doprowadzonej dotąd do jednego tomu — wielkiej monografii Litwy i Rusi w dobie porozbiorowej. Rozsiane w księdze tej urywki przytoczymy poniżej, zaopatrzywszy je tylko ze względów dziennikarskich w odpowiednie tytuliki.

Zanim jednak do owych przedruków przejdziemy, przypomnimy tu niezbędne momenty wyjaśniające.

Dnia 21 lipca 1773 r. papież Klemens XIV wydał bullę, znoszącą zakon jezuitów. Zakon znalazł jednak potężną protektorkę w osobie carycy Katarzyny II, która po pierwszym rozbiorze Polski — początkowo była do jezuitów, w prowincyach zabranych uprzedzoną, ale niebawem przekonawszy się, że znajdzie w nich użyteczne narzędzie dla swojej polityki, przedzierżgnęła się w ich ochronicielkę i na złość Rzymowi przechowała gniazda jezuickie — z czego później rozplenili się oni z powrotem po świecie...

Na prędsze zoryentowanie się Katarzyny co do użyteczności jezuitów wpłynął pierwszy wielkorządca zabranych ziem białoruskich, hr. Czernyszew. Był to — dodamy — jeden z promotorów zaborczej polityki Katarzyny wobec Polski, gdyż już na dziesięć lat przed pierwszym rozbiorem opracował był szczegółowy plan „poprawienia" granic rosyjskich — kosztem Rzeczypospolitej polskiej. Pozatem był wielkim miłośnikiem pruskiego Fryderyka i okazał się gorliwym sympatykiem — jezuitów... Coprawda jako „szeroka natura", lubująca się w fetach i pijatykach, w umiłowaniach swoich potrafił łączyć sentyment z — łapówką; i nawet od skąpego Fryderyka, z którym się zetknął podczas wojny siedmioletniej, umiał przyjacielską zdobywać pensyjkę...

Po tych wyjaśnieniach przechodzimy do zapowiedzianych cytatów:

Wiernopoddańcza gorliwość jezuitów.

Skąd jednak płynęła ta zgoła wyjątkowa łaska Katarzyny II dla Towarzystwa Jezusowego, niedawno jeszcze, bo w tajnym „Nakazie" do gubernatów z 28 maja 1772 r. polecanego szczególniejszej baczności, jako „najchytrzejszego ze wszystkich zakonów łacińskich"? Przyczyny są zrozumiałe. Jezuici białoruscy natychmiast po pierwszym podziale Rzeczypospolitej stanęli po stronie nowego porządku, pierwsi pospieszyli ze złożeniem przysięgi homagialnej, z własnej, nieprzymuszonej woli urządzili uroczysty obchód imienia cesarzowej, wysławianej przez rymotwórców zakonnych w „pieniach całodziennych i całonocnych", chwalczych odach i napuszystych kazaniach. Ten lojalizm bezwzględny, udzielający się w znacznym stopniu ludności, której jezuici byli duszpasterzami i kierownikami, postanowiła Katarzyna wyzyskać i jeszcze bardziej w interesie państwowym umocnić. W tym celu powzięła myśl wystąpienia w charakterze opiekunki i protektorki powalonego przez Rzym zakonu. Już w piśmie z 3 października 1773 r. do generał-gubernatora inflanckiego, hr. Browne, zaznaczyła przychylne swe stanowisko względem jezuitów. „Dla mnie — czytamy tam — jezuici są tylko ludźmi, którzy cierpią i nie mam żadnego powodu do narzekania na nich, owszem, jestem bardzo zadowolona z ich zachowania się w białoruskich prowincyach... Gdyby jezuici mieli jakąś sprawę lub prośbę do mnie, niechaj zwrócą się do hr. Czernyszewa, a mogą się wtedy spodziewać po mnie humanitarności, która przystoi mi jedynie".

czasową drogę ostrożnego i pokornego proszenia i wychodzą na ulicę, aby podnieść protest w obronie swej podstawy życiowej!

Cierpiący biedę, zapracowany, zadłużony, wiecznie proszący i wiecznie zapominany urzędnik państwowy był dotychczas specyalnością, typem austryackim. I właśnie to jest charakterystyczne dla zbrodniczego niedbalstwa, z jakiem u nas traktuje się najważniejsze zagadnienia społeczne i ekonomiczne, że cały stan urzędniczy uważano „u góry“ za narzędzie do wykonywania funkcyj państwowych, nie troszcząc się i nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że i ta wielotysięczna masa ma swe potrzeby społeczne i ekonomiczne.

Dzielnym i pięknym czynem jest dlatego, że ci ludzie, którzy dotąd żyli w ciasnych pojęciach „godności stanu“, przypomnieli sobie swą godność ludzką; przypomnieli sobie, jakie znaczenie im przypada w państwie i społeczeństwie, że nareszcie czas przypomnieć rządowi, iż w obecnym czasie frazesami nikogo zbyć nie można! Jest to dobry prognostyk na przyszłość, że urzędnicy i służba, oparłszy się na nowoczesnej broni, na organizacyi, wobec całego świata upominają się głośno o swe prawa, bez względu na dawne niedorzeczności leżące w fałszywych pojęciach „godności stanu“. Jeżeli administratorzy i podpory państwa krzyczą głośno o swej nędzy, to może nareszcie rząd dojdzie do przekonania, że na dotychczasowej drodze dalej iść nie można bez narażenia państwa na największe wstrząśnienia.

VII kongres centralnych związków zawodowych w Austryi.

Parlament a ochrona robotników.

Referuje poseł tow. Hanusch. Niektórzy towarzysze — powiada — wskazują, iż w latach 80 tych, gdy nie posiadaliśmy powszechnego głosowania; nasza państwowa polityka socyalna lepiej się przedstawiała, niż obecnie. Nic dziwnego, ówczesny ustrój społeczny był inny. Na naszej stronie wówczas byli drobni majstrowie i należeli nawet do naszych instytucyj oświatowych, gdyż organizacyj zawodowych nie było i walka klasowa nie była zaogniona. Nienawiść względem rozwijającego się kapitalizmu nie zamarła jeszcze w drobnej burżuazyi, i ta ostatnia nie tyle z miłości do nas, ile z nienawiści do wielkiej burżuazyi popierała nasze usiłowania socyalno-polityczne. I chłop wówczas, czując, że dzieci jego staną się robotnikami, stawał po naszej stronie. Zaś feudali, obszarnicy jeszcze się nie uprzemysłowili i z niechęci względem przemysłowców czasem stawali po naszej stronie.

Dziś jest inaczej. Agraryusze się zorganizowali. Drobna burżuazya siedzi w związkach przedsiębiorców obok kapitalistów. I dziś w parlamencie stoimy w obliczu potężnego, zorganizowanego wroga. Otacza nas żelazny pierścień wrogów. Stąd niezwykła trudność zdobycia chociażby drobnego ustępstwa na polu polityki socyalnej.

Referent omawia poszczególne momenta z działalności parlamentu austryackiego na polu socyalnej polityki, wykazując całą piekielną grę intryg stronnictw burżuazyjnych, dążących do uniemożliwienia wszelkiego postępu na tem polu.

Weźmy np. ustawę o złamaniu umowy. Po długich ceregielach zgodził się wreszcie parlament na usunięcie tej krzyczącej niesprawiedliwości, że w kraju, konstytucyjnie uznającym równość obywatelską, można robotnika sobie przyprowadzić z powrotem do pracy i posłać do aresztu, podczas gdy przedsiębiorca jest zobowiązany zapłacić tylko za termin wypowiedzenia. Ustawa powędrowała do Izby panów. Tam komisya trzymała ją miesiącami, a później ją odrzuciła. W naszej Izbie panów siedzą różnego pokroju wyzyskiwacze, którzy prowadzą politykę osobistego interesu. Nasze burżuazyjne stronnictwa w parlamencie podtrzymują żywe stosunki z Izbą panów i nieraz posłowie tych stronnictw udają w parlamencie wielkich radykałów, wiedząc, że projekt w Izbie panów zostanie ubity. Tę maskę musimy raz zerwać i wypowiedzieć bezlitosną walkę Izbie panów, która w ciągu kwadransa załatwia 600 paragrafów przedłożeń wojskowych, zaś miesiącami trzyma taką ustawę o złamaniu kontraktu, składającą się z jednego tylko paragrafu.

Takich przykładów referent przytacza bez liku. Jeszcze jeden wnieśliśmy projekt zaprowadzenia 10 godzinnego dnia pracy we wszystkich zakładach, nawet drobnych. Wprawdzie wielu robotników już dziś pracuje mniej. Jednak dla 40% robotników taka ustawa byłaby dobrodziejstwem, gdyż pracują dłużej. Na nasz projekt odpowiedziano nam, że we wrześniu odbędzie się międzynarodowa konferencya w Bernie, która zajmie się uregulowaniem czasu pracy. Tymczasem co robi rząd? Oto Mataja wraz z innymi jedzie do Berlina prosić niemiecki rząd, aby żądał ochrony młodocianych robotników nie do 18 lat, lecz tylko do 16. (Okrzyki: słuchajcie!). Zamiast więc robienia polityki socyalnej, tacy panowie jeżdżą za państwowe pieniądze, aby przeszkadzać tej polityce — i to są reprezentanci sekcyi socyalno-politycznej! (Okrzyki).

Cóż zresztą dziwnego, że tak mało się robi w zakresie polityki socyalnej? Wszak rząd nie pozostawia parlamentowi czasu, aby mógł się zająć socyalną polityką. Gdy konieczności państwowe się załatwi, demokracya austryacka przestaje funkcyonować.

W rezultacie ustawodawstwo nasze ochronne jest nędzne. To, co zostało zrobione w drodze rozporządzeń, również nie ma wielkiego znaczenia. Weźmy np. rozszerzenie inspekcyi przemysłowej. Cała ta inspekcya jest tylko płaszczykiem na zewnątrz. O żadnej rzetelnej inspekcyi niema mowy. Co to za inspekcya, jeśli np. w przemyśle drzewnym na na 19 tysięcy przedsiębiorców nie zbadano 17 tysięcy?

Na zakończenie referent omawia skandaliczne przewlekanie załatwienia ubezpieczenia społecznego i wzywa do energicznej walki. Musimy każdego posła burżuazyjnego, który jest wrogiem rozwoju socyalno-politycznego, uczynić niemożliwym w jego okręgu.

Referent przedkłada obszerną rezolucyę, zawierającą główne żądania, które powinny być natychmiast załatwione. Rezolucya stagnacyę w ustawodawstwie ochronnem przypisuje biernemu oporowi rządu, obstrukcyi partyj burżuazyjnych i wrogiemu stanowisku Izby panów. Kongres protestuje przeciw przewlekaniu ustawy ubezpieczeniowej oraz projektów, wniesionych przez socyalistów. Wśród żądań, zawartych w rezolucyi, spotykamy: natychmiastowe załatwienie ustawy ubezpieczeniowej;

Chytry wybieg jezuitów dla osłonięcia się przed Rzymem.

Wyczuwający w lot nastrój czynników miarodajnych nad Newą ojcowie jezuici wobec wiszącej nad nimi zagłady (skutkiem rozporządzeń papieskich *Red. Nap.*) i powszechnego stąd między bracią zakonną popłochu, postanowili wysłać delegacyę do Petersburga dla wyjaśnienia stanu rzeczy i otrzymania pewnej stałej gwarancyi swego bytu na Białejrusi. Delegacya, składająca się z O. Stanisława Czerniewicza, wiceprowincyała zakonu i rektora kolegium połockiego O. Kattenbringa, dobrze widzianego przez Katarzynę kaznodzieję z obchodu imieninowego imperatorowej, oraz O. Lenkiewicza, znalazła w Petersburgu (w końcu 1773 roku) życzliwego opiekuna w osobie generał-gubernatora Czernyszewa. Po długich naradach sformułowany został memoryał, w którym imieniem zakonu błagano cesarzową „na wszystko, co jest święte“, aby pozwoliła zastosować się do woli papieskiej i poddać się dekretom kasacyjnym. Tym sposobem zdejmowali jezuici z siebie odpowiedzialność wobec Rzymu za nieposłuszeństwo, nie narażając równocześnie zakonu, gdyż zgóry byli powiadomieni o intencyach Katarzyny. Łaska imperatorowej dla jezuitów okazała się niebawem w ukazie z 24 stycznia 1774 roku do Czernyszewa, dotyczącym zupełnego uwolnienia dóbr jezuickich od wszelkich podatków, „aby ojcowie nie cierpieli żadnego niedostatku w swem utrzymaniu“. Nadto przeznaczono im ośm tysięcy rubli zapomogi rocznej na szkoły.

Zabiegi obrotnego i wysoce w fortelach dyplomatycznych uzdolnionego O. Czerniewicza, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Byt zakonu, ugruntowany na nienawiści Katarzyny do Rzymu i na zręcznych jej rachubach politycznych względem Białejrusi, rachubach, w których wydatną, współdziałającą akcyi rządowej, rolę wyznaczyła jezuitom — był obecnie zapewniony.

Kurya rzymska w trafnem zrozumieniu ciężkiego położenia kościoła pod berłem rosyjskiem — zachowała na razie w sprawie jezuitów neutralność, pozostawiwszy ich „na pastwę własnego sumienia“.

Oszukiwania... własnego sumienia.

Dla jezuitów po tak fortunnem wyjściu z trudnego położenia i tymczasowem przynajmniej uregulowaniu stosunku do rządu rosyjskiego, najważniejszą była obecnie sprawa uspokojenia sumień tych braci zakonnych, którzy mieli pewne wątpliwości co do legalnego istnienia zakonu wobec kasacyjnego breve, oraz zabezpieczenie zakonowi odpowiednich warunków rozwoju na przyszłość. Pierwszego dokonał O. Czerniewicz przez oświadczenie wątpiącym, iż do skuteczności kasacyjnego breve niezbędnem jest jego ogłoszenie, ponieważ zaś rząd rosyjski na to nigdy nie zezwoli, zatem jezuici na Białejrusi nie mogą się uważać za rozwiązanych i świętość ich ślubów zakonnych zostaje w całej swej sile i obowiązującej mocy.

Wzajemne zachwyty jezuitów i carowej.

Dnia 29 maja (1780) przekroczono (caryca wraz ze swą świtą *Red. Nap*) granice gubernii połockiej, gdzie oczekiwała delegacya z gubernatorem i marszałkiem szlachty Korffem na czele. Cesarzowej podobała się przyroda Białejrusi, najbardziej jednak zaciekawiała ją różnorodność ludności, składającej się z katolików, unitów, prawosławnych, żydów, protestantów itd. Następnego dnia podróżni przybyli do Połocka. Wśród tłumu urzędników, wśród licznego grona duchowieństwa świeckiego i zakonnego obu obrządków, witali monarchinię i jezuici. Niezwykłym blaskiem nabożeństw, mów, spektaklów i bram tryumfalnych, urządzonych na cześć Katarzyny, wprawili jezuici w podziw samą cesarzową i cały dwór. Na transparentach widniały cyfry imperatorowej z przydomkami: „victoriis clara, beneficiis ilustrior, terror hostium amicorum columen“. W odach zaś i wierszach, wręczonych przez O. Czerniewicza Katarzynie, we włoskich tegoż do niej oracyach, wielbiono „Semiramidę Północy“, jako szerzycielkę dobra i szczęścia publicznego, a nadewszystko, jako najłaskawszą ochronicielkę zakonu.

Dosadny wyraz swego podziwu dla okazałości wystąpień jezuitów dała imperatorowa w jednym ze swoich listów do Grimma, napisanym 31 maja, natychmiast po powrocie z nabożeństwa w kościele jezuickim. „Byłam zdziwiona — pisze — przepychem ich wystąpień, wszystkie inne zakony wobec nich to świnie“...

Jezuici, jako rusyfikatorzy szkolni.

Ze szkół prywatnych polskich doznawały poparcia tylko szkoły jezuickie, współdziałające, zdaniem imperatorowej, widokom rządu. Inne zakony pozwoleń na otwieranie nowych uczelni nie otrzymywały. Szkoły jezuickie pozyskały zupełne uznanie władz miejscowych, być może dlatego, że zakon starał się o zbliżenie programów tych szkół z programami urzędowymi. Wprowadzono wykłady języka rosyjskiego, historyi i gieografii, nawet osobną naukę religii dla prawosławnych, wykładaną wszakże przez jezuitów! W bibliotekach szkolnych znajdowały się książki rosyjskie, śpiewano chóralnie rosyjskie pieśni ludowe. Charakter lojalny i patryotyczny w duchu urzędowym szkół jezuickich z naciskiem był przez nich podkreślany przy każdej sposobności.

reforma ustawy o koalicyi i zniesienie książek robotniczych; maksymalny 10 godzinny dzień pracy dla wszystkich robotników, zaś 8 godzinny dla przedsiębiorstw z pracą nieprzerywaną. dla górników, dla kolejarzy, zajętych w ruchu; 36-godzinny odpoczynek niedzielny; zakaz nocnej pracy (bez wyjątków) dla kobiet, młodocianych i dzieci, oraz zakaz systematycznej nocnej pracy dla mężczyzn; przepisy sanitarne dla przemysłów szkodliwych dla zdrowia itd. (w pierwszej linii ustawy ochronne dla piekarzy itd.); rozszerzenie i udoskonalenie inspekcyi; rozszerzenie ubezpieczenia od wypadków na wszystkich robotników; reforma sądów przemysłowych (między innemi prawo wyborcze dla robotnic); ustanowienie wybieralnych inspektorów górniczych; zaprowadzenie specyalnych inspektorów dla kolejarzy, strzegących ich osobistego bezpieczeństwa; udoskonalenia w ustawie o handlowcach (8 godzinny dzień, zamykanie sklepów o godzinie 7); ochrona chałupników; kodyfikacya całego prawa robotniczego; załatwienie wniosku socyalistycznego o pomocy dla bezrobotnych itd. itd.

Następuje dyskusya.

W ożywionej dyskusyi zabierało głos dużo mowców, w tej liczbie posłowie Müller, Domes, Widholz, Hanusch. Uzupełniano obszerną rezolucyę referenta całym szeregiem dodatków. Dyskusya jeszcze dokładniej wyjaśniła straszliwe zacofanie austryackiej polityki socyalnej. Rezolucyę wkońcu (z licznemi uzupełnieniami) uchwalono jednogłośnie.

Na wniosek Domesa i tow. uchwalono także rezolucyę dodatkową, polecającą komisyi zawodowej powołanie do życia specyalnej sekcyi ustawodawstwa ochronnego. Sekcya ma zbierać materyały, zużytkowywać je w publicystyce i wogóle wszelkiemi siłami popierać rozwój ustawodawstwa ochronnego.

* * *

We wtorek wieczór w sali teatralnej Domu Robotniczego w dzielnicy Favoriten odbył się urządzony dla delegatów i ich rodzin wieczór literacko-muzyczny, w którym wzięła między innemi udział znana orkiestra Tankünstlerów.

Niepokoje bałkańskie.

Pasicz za zgodą z Austryą.

Wiedeń. „Zeit" donosi z Belgradu, iż na wczorajszem posiedzeniu klubu staroradykalnego przemawiał premier Pasicz w sprawie sytuacyi międzynarodowej i zaznaczył w związku z konferencyą, odbytą z hr. Berchtoldem, iż w interesie Serbii leży, jaknajrychlejsza sanacya stosunków jej do Austryi.

Wkroczenie Serbów do Albanii.

Wiedeń. „Südslav. Korresp." donosi z Belgradu, że wedle wiarogodnych wiadomości wojsko serbskie przekroczyło w kilku miejscach granicę Albanii i niewiadomo, czy oddziały, które tam wkroczyły, cofnęły się już z powrotem.

O granicę grecko-bułgarską.

Saloniki. Grecko bułgarska komisya dla wytyczenia linii demarkacyjnej bułgarsko-greckiej ukończyła swe prace i powróciła. Wszystkie kwestye sporne co do granicy zostały załatwione.

Wymiana jeńców.

Sofia. Porta poleciła byłemu komendantowi Adryanopola Szukri paszy, aby utworzył z wziętych do niewoli tureckich oficerów komisye, które by w Burgas i Warnie odebrały bułgarskich jeńców. Bułgarski rząd zgodził się na to zarządzenie.

Budowa marynarki tureckiej.

Konstantynopol. Angielska firma Armstrong rozpoczęła pertraktacye z rządem tureckim o nabycie warsztatów marynarki tureckiej za 2 miliony funtów, celem wybudowania nowego arsenału marynarki.

Demobilizacya w Turcyi.

Konstantynopol. Demobilizacya ma się rozpocząć 13 b. m. Informacya o wyjeździe floty tureckiej do Dardanelów nie jest prawdziwą.

KRONIKA.

Sobota 10 października.

Nieśmiertelnym przesądem zwie „Słowo" warszawskie wiarę w istnienie jakichś mordów rytualnych, odświeżoną teraz (w XX wieku) przed sądem rosyjskim w Kijowie.

Przy tej okazyi podaje rzeczony dziennik następujące dane o stanowisku książąt i królów polskich wobec owego zabobonu, prowadzącego do pogromów ludności żydowskiej.

Bolesław V Pobożny (wielkopolski) oznajmia: „Odnośnie do postanowień papieskich i w imieniu Ojca św. rozkazujemy najsurowiej, nie oskarżać nadal żydów, że używają krwi ludzkiej..."

Kazimierz Wielki zakaz ten powtórzył.

Kazimierz Jagiellończyk obostrzył jeszcze statut powyższy podniesieniem kar i wszyscy królowie nasi później to uznawali i potwierdzali, aż do ostatniego. Stanisław August uczynił to 24 kwietnia 1769 roku.

Najbardziej jednak stanowczo odezwał się mądry Stefan Batory. Wszczęto (w 1576 roku) gwałt przeciwko żydom i oskarżenie o zabójstwo rytualne w ziemi gostyńskiej syna szlachcica, Studzieńskiego.

Wielki król wziął sprawę w swoje ręce, zarządził „najsilniejsze dochodzenie" i ogłosił akt, w którym czytamy:

„Dochodzenie dokonanem zostało przez urzędników naszych z najwyższą sumiennością, przedstawiali dowody swoje i żydzi i rzecz ta na zasadzie rozważania dokumentów i argumentów stron obu, była wyjaśniona, przez co okazało się, że na żydach nietylko żadna wina pod tym względem nie ciąży, ale nawet podejrzenio o to ulegać nie mogą... Z tej przyczyny ktokolwiek ośmieliłby się, jakiegokolwiek byłby stanu, podnieść oskarżenie to, z którego powstają i szerzą się mnogie hałasy i zbiegowiska, surowo ukarany być winien, mianowicie: kto szerzyć będzie o żydach tego rodzaju pogłoski, ukarany będzie jako potwarca, kto zaś oskarży żydów przed sądem, pozywając ich o to do odpowiedzialności, głową, karą równą, to jest śmiercią karany być winien..."

Nowiny krakowskie.

W rekruty! Od kilku dni stawiają się rekruty na miejsce przeznaczenia. Widać ich po ulicach, niosących tobołki, widać w pociągach i na wozach. Idą oddać cesarzowi, co cesarskiego. Odrywają ich od warsztatów i biur, od nauki i roli i wtłaczają w kasarnie, ubierając w mundur wojskowy. Wczorajszy cywil dziś jutro będzie żołnierzem, obrońcą tronu, kraju i istniejącego rzeczy porządku. Zostanie cesarskiem dzieckiem. Bo:

„Podchował mnie ojciec, matka,
— Cesarz do ostatka!"

brzmi piosenka rekrutów. Zwłaszcza ci ze wsi, a podpici trochę, śpiewają ją głośno, jadąc na wozach przez ulice miasta.

Gdzieś tam niejedna łza płynie za śpiewakiem, niejedno westchnienie ulata! Lecz — trudno.

Dziś-jutro zakują ich w mundur, uzbroją w bagnety, zaprzysięgną i koszarami oddzielą od innych. W tych koszarach spędzą trzy najpiękniejsze lata! Dla dobra tronu, kraju i uświęconego ładu...

Wesoło dążcież, rekruty!

Echa zbrodni w Rynku. Wczoraj przeprowadzono powtórną rewizyę w mieszkaniu Łyżwińskiego, gdzie znaleziono trzeci rewolwer, a prócz tego szereg przedmiotów, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży. Łyżwiński i na dzień nie traci swój cynizm i butę. W sądzie bardzo spokorniał.

Przesłuchano wczoraj Józefę Mołojec, narzeczoną Kobrzyńskiego, która poznała się z nim przed 6 tygodniami w Sosnowcu, skąd teraz przybyła. Odczytano też jej list pożegnalny od Kobrzyńskiego, pisany w więzieniu. Przeprasza ją w nim, a na pamiątkę prosi o przechowanie gazet, w których była pierwsza wiadomość o jego aresztowaniu. Mołojecównę odstawiono do granicy rosyjskiej.

Godula również znajduje się już w sądzie. Odpowiadać będzie przed przysięgłymi jako współwinny w mordzie, a przed zwykłym trybunałem za zatajenie.

O kontrolę nad rzeźnikami. Wskutek skargi, że niektórzy rzeźnicy przy sprzedaży mięsa nie stosują się do cenników, wywieszonych na zewnątrz lokalów sprzedaży, magistrat zarządził, aby funkcyonaryusz targowy wykonywał stale kontrolę w jatkach dominikańskich w czasie od godz. 7'30 do 9'30 przed południem i przyjmował bezpośrednio zażalenia publiczności.

Wycieczkę do ogrodu botanicznego organizuje Uniwersytet Ludowy dla robotników w niedzielę 12 b. m. Udział wolny dla wszystkich. Punkt zborny w Związku stow. robotniczych (Dunajewskiego 5, II p) o godz. 9'30 rano. Oprowadzać będzie p. M. Ramułt.

Uroczysty wieczorek dla młodzieży ku czci ks. J. Poniatowskiego odbędzie się staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" w niedzielę 12 b. m. w auli szkoły wydziałowej przy ulicy Szlak 5. Na program złożą się: słowo wstępne, chóry uczniów i uczenic, śpiew solowy, gra na skrzypcach, deklamacye. Początek o godz. 5 wieczorem. Bilety wstępu po 20 h dla młodzieży, a 40 h i 80 h dla starszych do nabycia przy wejściu na salę, lub wcześniej w „Ognisku nauczycielskiem" (Rynek 29, II p.) między godz. 5 a 8 wieczorem.

Wieczór Haydna i Mozarta odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.) we czwartek 16 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Bilety po 20 h do nabycia w Związku. Program: Odczyt, charakteryzujący twórczość Haydna i Mozarta, wypowie prof. dr Reiss. W części ilustracyjnej wezmą udział: p. Talowska (fortepian): Haydn — sonata d dur, Mozart — sonata, Haydn — „Stworzenie", wstęp do oratoryum; p. Kuryło (skrzypce): Haydn — serenada, Mozart — Menuet; p. Weingartenówna (śpiew): Mozart — „Fijołek", arya Paminy z „Fletu zaczarowanego".

Tym wieczorem Uniwersytet Ludowy rozpoczyna szereg wieczorów w Związku, poświęconych popularyzacyi poważnej muzyki. Takie wieczory w roku ubiegłym cieszyły się ogromną popularnością wśród naszych towarzyszów.

Bilety można także nabywać w czytelni Uniw. Lud. (Szewska 16).

Pomnik Jagiełły wykończony został zupełnie w dniu dzisiejszym. Odlaną ostatnią figurę w bronzie dziś ustawiono. Przedstawia chłopa, opierającego się obu rękoma na pługu. W ten sposób monumentalny pomnik zwycięstwa grunwaldzkiego jest w całości wykończony.

Otwarcie roku szkolnego odbyło się dziś na wszechnicy Jagiellońskiej.

Na drugim poranku muzycznym Uniwersytetu Ludowego, poświęconym twórczości Roberta Schumanna, prof. dr J. Reiss wypowie wykład o Schumannie; p. Wanda Hendrichówna odśpiewa pieśni Schumanna; prof. Adam Ludwig odśpiewa balladę: Die beiden Grenadiere i Der Spielmann; p. Stefania Biskupska odegra na fortepianie: Etudes symphoniques, Karnawał, Warum? Scherzo, Nachtstück.

Poranek odbędzie się 12 b. m. w sali kinoteatru „Uciechy" przy ul. Starowiślnej. Początek o godzinie 11. Bilety w cenie 80 hal. (dla członków 50 hal.) do nabycia wcześniej w Czytelni Uniw. Ludowego.

Oddział wioślarski „Sokoła" urządza w niedzielę 12 b. m. zamknięcie swego sezonu. O godz. 2 po południu nastąpi na przystani (Zwierzyniecka 44) wspólna fotografia członków, następnie odbędzie się rekordowy bieg dystansowy sześciowiosłówki na przestrzeni Bodzów-Kraków. Wyjazd z przystani o godz. 3'25, start w Bodzowie o godz. 4 po południu; meta przy przystani oddziału.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W sobotę o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska Golińska: „Rozwój gospodarczy".

W niedzielę o godz. 3 po południu (dla dzieci): K. Czapiński: „Przygody Wilhelma Tella".

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: K. Czapiński: „A. Bebel“.

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój gospodarczy“.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Po szarym dniu słońce“.
Niedziela po południu: „Ksiądz Marek“.
Niedziela wieczór: „Po szarym dniu słońce“.

Nowiny lwowskie.

Nędza szpitalna. Jedną z najdotkliwszych bolączek krajowych są nasze szpitale. Ludność uboga, zmuszona szukać w nich pomocy, obawia się szpitali galicyjskich, chociaż nie ulega wątpliwości, że w ogromnej ilości wypadków chorobowych jedynie szpitalne leczenie jest skuteczne. Stosunki, panujące jednak w szpitalach, przepełnienie, brak opieki, niedbalstwo zarządów, skandaliczna gospodarka zakonnic, niestosowanie się ich do poleceń lekarzy, obniżają ogromnie wartość i skuteczność leczenia szpitalnego i napawają ludzi obawą przed szpitalem, jak przed zarazą. Ciężko chory robotnik woli często pozostać w najgorszem mieszkaniu, w najgorszej norze suterenowej, gdzie pozbawiony jest najprymitywniejszych wygód i potrzeb, niż pójść do szpitala, gdzie powinien znaleźć wszystko, co nowoczesna medycyna zdobyła.

Szpital lwowski nie jest co do tych wszystkich braków, jakie mają wogóle szpitale galicyjskie, ani lepszy, ani gorszy, chyba tem się odznacza, że większy w nim znacznie panuje brak miejsca i dozoru, niż w niejednym szpitalu prowincyonalnym. Chorzy na wszystkich oddziałach żalą się na ciasnotę, a jeszcze bardziej na brak dozoru i opieki.

Jeden z towarzyszów, który 11-letniego syna swego umieścił na oddziele chirurgicznym, donosi nam, że panują tam stosunki wprost nie do zniesienia. Na salę, mieszczącą 18 łóżek, zawsze zajętych, jest jeden tylko dozorca, który ponadto godzinami całemi jest nieobecny, gdyż wciąż jest odwoływany do jakichś innych robót. O ludzi z najcięższemi okaleczeniami i ranami nikt się nie troszczy, nie ma im kto lekarstwa podać, ani kropli wody; chorzy z obandażowanymi członkami zwlekają się z łóżek, aby jęczącemu towarzyszowi niedoli podać coś, czy pomódz. Ów chłopak, o którym mowa, Kazimierz Rosenblat przez 10 tygodni pozostawał w tej sali i tylko chorzy z litości opiekowali się nim, bo zresztą nikt się nim nie troszczył.

Ponadto chorzy na tym oddziele skarżą się na kapelana szpitalnego, który spowiadając chorych, z chorych innego obrządku urządza sobie kpiny, nie licujące ani z jego godnością, ani z miejscem cierpienia, jakiem jest szpital.

Zebranie informacyjne z porządkiem dziennym „Życie ideowe młodzieży polskiej i jej zadania w chwili obecnej“ odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w „Życiu“, stow. polskiej akad. młodzieży postępowej, ul. Małeckiego 4, parter.

Lokal I. polskiej Drużyny strzeleckiej we Lwowie przeniesiony został na ul. Krasickich 8, parter. Godziny urzędowe między 2·30 a 3·30 po południu, nadto między 7 a 8 wieczorem. Wszyscy członkowie Drużyn strzeleckich, przebywający we Lwowie, zechcą się zgłaszać osobiście w oznaczonych godzinach urzędowych do 15 b. m.

Omal nie katastrofa. Wczoraj o godz. 10 rano ulicą Teatyńską jechał w kierunku Wysokiego Zamku wóz tramwajowy Nr 111. W chwili, gdy z ulicy Teatyńskiej wjeżdżał na ulicę Unii Lubelskiej, nagle urwał się hamulec, a wóz mimo wysiłków motorowego i konduktora począł z niezwykłą szybkością cofać się w dół. Zajechał tak aż na ulicę Kurkową, gdzie motorowy na szczęście uzyskał władzę nad aparatem i zdołał wóz zatrzymać. Między pasażerami powstała wielka panika; wśród krzyku i płaczu jedni wyskakiwali, odnosząc lżejsze lub cięższe potłuczenia, a drudzy cierpliwie czekali swego losu. Dwie panie doznały lekkich kontuzyj dzięki temu, że miały na sobie modne aksamitne kapelusze; tak przynajmniej oświadczono im na stacyi ratunkowej, dokąd zgłosiły się po wypadku. Jeden pasażer, Joachim Gabel, doznał silniejszego potłuczenia na prawym łokciu i na prawej nodze, oraz zdarcia naskórka. Jedna z pań, która przedtem z wozu wraz z dzieckiem wysiadła i szła dalej pieszo ul. Teatyńską, doznała na widok wypadku silnego wstrząsu nerwowego.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Miliarderzy“.
Niedziela wieczór: „Robert dyabeł“.

Z kraju.

Katastrofa kolejowa. Ze Stanisławowa donoszą: Pociąg towarowy Nr 376 najechał wczoraj pomiędzy stacyami: Bursztyn i Bukaczowce na wózek roboczy, przyczem wykoleiła się maszyna i 11 wozów. Maszynista i dwaj konduktorzy odnieśli rany. Ruch pociągów pospiesznych i osobowych skierowano aż do usunięcia przeszkody na rutę Chodorów-Podwysokie-Halicz. Wypadek zdarzył się o godz. 10 rano. a spowodowany został przez to, iż robotnicy, zmieniający szyny kolejowe w krytycznem miejscu, nie zdołali na czas roboty uskutecznić. Widząc zbliżający się pociąg, dawali znaki, aby go zatrzymać, lecz było już zapóźno. Maszynista robił, co było w jego mocy, lecz z powodu znacznego spadu w tem miejscu pociąg toczył się dalej. aż maszyna wyskoczyła z szyn, a na nią wpadło 11 wozów ładownych, przeważnie z ropą i benzyną. Wszystkie się rozbiły, szkoda bardzo znaczna. Z personalu pociągu uszkodzony najciężej konduktor Krzysztofowicz Maryan, który ma twarz zmiażdżoną: niemniej ciężkie uszkodzenia odnieśli: maszynista Różyczka, prowadzący pociąg Klee, oraz palacz Vogelman.

Ze Śląska.

Wybory do Kasy brackiej. Z Karwiny donoszą nam: Na szybie „Gabryela“ odbyły się wybory delegatów do Kasy brackiej austr. Tow. górniczego. Klerykali i nieuświadomieni górnicy, którzy wiecznie brużdżą przeciw Unii górniczej, chcieli za wszelką cenę obalić kandydaturę tow. J. Kantora, to też w pierwszem głosowaniu tow. Kantor nie przeszedł, ale przy ściślejszym wyborze w dniu 7 b. m. został wybrany, a razem z nim poważny górnik Józef Godula, obaj z Górnej Suchej.

Wypadek w kopalni. Z Karwiny donoszą nam: Na szybie „Gabryela“ dnia 7 b. m. o godz. 1·30 po południu został zasypany kamieniami w pokładzie „Ludwik Stary“ tow. Franciszek Farnik, kopacz. Gdy go zasypał strop, który się usunął, wołał pomocy przez 10 minut; ponieważ wydobycie go z pod kamieni trwało przeszło godzinę, wydobyto go już nieżywego. Lewą nogę miał złamaną. Był to stary kopacz, który już kilka lat nie pracował przy węglu, tylko w odbudowach. Obecnie nadsztygar Halacz nakazał mu na stare lata znów węgle kopać, przyczem zginął straszną śmiercią.

Z sali sądowej.

Młodociany przestępca.

Kraków, 11 października.

Donieśliśmy wczoraj o rozpoczęciu rozprawy przeciw 27-letniemu Władysławowi Rybakowi i 15-letniemu Józefowi Miaskowskiemu, obwinionym o zbrodnię kradzieży na szkodę p. Unierzyńskiego, prof. Akademii sztuk pięknych. Rybakowi zarzucała prokuratorya państwa nałóg kradzieży. Natomiast Miaskowski stawał przed sądem po raz pierwszy. Wysoki, przystojny chłopak o twarzy inteligentnej, o oczach bystrych. Był podobno uczniem w drukarni. Matka jego jest praczka. Przy przesłuchaniu nie przyznawał się do kradzieży, twierdząc, iż tylko przypadkowo się znalazł koło mieszkania prof. Unierzyńskiego, gdzie wkrótce spotkał Rybaka, od którego otrzymał pieniądze. Razem też z nim poszedł na hulankę i pijatykę. Znaleźli się w „Kawiarni warszawskiej“, a obok nich kasyerka kawiarniana. Świadkowie zeznali, że Miaskowski rozrzucał poprostu pieniądze. Sypał nimi pomiędzy kelnerów i kasyerkę.

— Nie mogłeś przynajmniej dać część z tego matce? Nie pomyślałeś, że ona żyje w biedzie, że pieniądze się jej mogą przydać? — pyta go jeden z przysięgłych.

Nie było odpowiedzi...

W ciągu rozprawy zeznaje świadek: kilkuletni chłopak, bosy, obdarty — istna biedota. Miaskowskiego znał dobrze, bo przecież znali go „wszyscy chłopcy“.

— A dlaczego? — dopytuje się przewodniczący.

— Bo nikt tak pięknych bajek nie mówił, jak on — odpowiada malec. (Ogólne poruszenie). — Aż raz przyszedł i mówi do mnie: „Chodź!“ Poszedłem, a on kazał mi stać na straży w sieni kamienicy, gdzie udał się kraść. Za to dostałem od niego 2 K.

Czyn sam, szczegóły trwonienia pieniędzy i młody przestępca wzbudzały u przysięgłych rodzaj osłupienia. Było w tem trochę żalu i litości, więcej trwogi. Na co on bowiem wyrośnie? I co za przestępca, opowiadający obcym dzieciom tak piękne bajki. O czem były te bajki? Co za mieszanina i sprzeczności w tym chłopcu.

Społeczeństwo — reprezentowane przez dwunastu przysięgłych — niespokojnym i trwożliwym wzrokiem spoczęło na swem dnie, skąd wyszedł młody podsądny. Nikt dotychczas nie interesował się nim, synem biednej praczki, dopóki nie wszedł na pochyłą drogę, prowadzącą do więzienia. Wtedy zainteresowały się nim prokuratorya i sąd — zainteresowało się społeczeństwo, w osobach 12 przysięgłych. I nie mogło ono skazać siebie, karząc chłopca. To też przysięgli go uwolnili. Wspólnika i mistrza jego natychmiast skazano na 6 lat ciężkiego więzienia. Po odczytaniu wyroku, Rybak zawołał:

— Dlaczego tylko tyle! I tak nie mam pracy, ani przytułku! Proszę o więcej!

Rozprawa zakończyła się po południu.

TELEGRAMY

z dnia 11 października.

Wielka afera szpiegowska w Galicyi.

Lwów. Policya wpadła na trop **nowej, wielkiej, rosyjskiej imprezy szpiegowskiej w Galicyi.** Aresztowano niejakiego „Szymańskiego“, który podtrzymywał stosunki ze sztabem rosyjskim.

W toku badań wyszło na jaw, że indagowany nazywa się **Krzemieniecki** i brał żywy udział w życiu narodowem. Na wystawie pamiątek z 1863 r. umieścił swe zbiory.

Przy rewizyi znaleziono niezbite dowody żywej działalności szpiegowskiej w zakresie politycznym i wojskowym.

Był urzędnikiem kolejowym. W Tarnopolu brał żywy udział w życiu politecznem, później mieszkał we Lwowie.

Znaleziono u niego listy do sztabu rosyjskiego w Warszawie.

NADESŁANE.

Listy warszawskie.

Warszawa, 8 października.

Prasa robotnicza w Rosyi i u nas — Projektowany dziennik posła Jagiełły.

Jak wiadomo, w Rosyi istnieje cały szereg pism legalnych, stojących na gruncie robotniczym, socyalistycznym.

W Petersburgu i w Moskwie wychodzą, borykając się z niesłychanemi trudnościami, dzienniki socyalno-demokratyczne, w stolicach Rosyi i nawet w niektórych większych ośrodkach prowincyonalnych ukazują się legalne robotnicze pisma zawodowe. Istnieje też szereg wydawnictw miesięcznych dla inteligencyi, reprezentujących tendencye poszczególnych odłamów rosyjskiego obozu socyalistycznego. Wszystkie te wydawnictwa nie są organami poszczególnych partyj, czy organizacyj socyalistycznych, nie mniej jednakże czytelnicy dokładnie zdają sobie sprawę z tego, które z nich „sympatyzuje“ z „większościowcami“, które popiera „likwidatorów“, lub socyalistów-rewolucyonistów. Oczywiście, że treść i ton tych pism jest przystosowany do ram „konstytucyi“ rosyjskiej, każde zaś przekroczenie tych ram pociąga za sobą natychmiastowe represye, zmuszające albo do jeszcze większego umiarkowania treści, albo do zamilknięcia. I tak, w tem ustawicznem borykaniu się z represyami „konstytucyjnego“ rządu prasa ta wegetuje z dnia na dzień, niepewna jutra, utrzymywana wprost nadludzkimi wysiłkami zwolenników.

U nas, w Królestwie, też nie brakowało prób stworzenia prasy robotniczej, dostosowanej do wymogów „konstytucyi“ rosyjskiej. Ale nawet takie okazy, jak „Młot“, „Trybuna“ itp. piśmidła, zwracające swe żądła prawie wyłącznie przeciwko ruchowi niepodległościowemu, a reprezentujące „ideologię“ Luksemburżanek i K. Radków, nie mogły się utrzymać. Zmiotły je represye administracyjne i na placu pozostało jedno jedyne pisemko robotnicze — „Życie warszawskie“, przedsiębiorstwo prywatne, zupełnie bezpartyjne, broniące klasowych interesów proletaryatu z większą energią, niż umiejętnością.

„Życie warszawskie“ wychodzi od lat czterech. Przez bardzo krótki przeciąg czasu było dziennikiem, poczem znów przekształciło się na tygodnik. Polityczna barwa pisemka tego jest bardzo mglista, co je do pewnego stopnia ratuje przed pogromem administracyjno-policyjnym. Obok korespondencyj rzeczowych i artykułów, omawiających ze stanowiska klasowo-proletaryackiego rozmaite objawy życia, spotykamy w niem wycieczki osobiste à la galicyjski „Monitor“, skierowane nieraz pod wręcz fałszywym adresem.

Pomimo rozmaitych sposobów rozszerzenia koła odbiorców „Życia warszawskiego“ nie osiągnęło ono znaczniejszego rozpowszechnienia. Natomiast, pomimo całej swej skromności w dziedzinie politycznej, rzeczywistej bezpartyjności i bezbarwności, nie ustrzegło się prześladowań. Na 5 ostatnich numerów, 3 zostały skonfiskowane.

Ożywienie w sferach robotniczych, wywołane przedewszystkiem organizującemi się obecnie — na podstawie nowego prawa — Kasami chorych, wywołało tendencye do stworzenia w Warszawie dziennika robotniczego. Koło tej sprawy zakrzątnęła się redakcya „Życia warszawskiego“ z jednej strony, zwolennicy posła Jagiełły z drugiej. Usiłowania pierwszej nie dały żadnych poważnych wyników. Natomiast ukazała się, wydana przez posła Jagiełłę, zapowiedź rychłego ukazania się pisma codziennego, poświęconego obronie interesów klasy robotniczej.

Osobistość wydawcy w dostatecznej mierze charakteryzuje umiarkowany charakter przyszłego wydawnictwa. Jednakże mocno wątpić należy, aby nawet organ tej grupy socyalistycznej, która w sposób stanowczy wyrzekła się wszelkich dążności rewolucyjnych i stanęła na gruncie państwowości rosyjskiej, zdołał się przez czas dłuższy utrzymać. Pomijając już represye rządowe, które niewątpliwie spadną nawet na tak umiarkowany organ, jak pismo posła Jagiełły, dziennika tego bynajmniej nie poprze ogół robotniczy. Pojedyncze odłamy ideowe klasy robotniczej — z wyjątkiem jednego — nie będą go uważały za swego reprezentanta. Inteligencyi socyalistycznej, tak niesłychanie licznej w Rosyi, posiadamy stosunkowo bardzo mało. Co się zaś tyczy poparcia dziennika, mającego być robotniczym, przez koła wyborców posła Jagiełły, a więc burżuazyę żydowską, to pomoc ta może dziennikowi raczej zaszkodzić, spychając go na tory wyłącznej walki z osławioną „dwugroszówką“ Sadzewiczów i Dmowskich.

W każdym razie próba założenia w Warszawie pisma codziennego, stojącego na gruncie ideologii robotniczej, jest ciekawym objawem usiłowań wyzyskania „możliwości legalnych“.

Swój.

Proces Bejlisa.

W drugim dniu rozprawy

rozpoczęło się odczytywanie aktu oskarżenia, ponieważ prokurator zażądał zmiany porządku posiedzenia, mianowicie odebrania najpierw przysięgi od świadków, a odłożenia odczytania aktu oskarżenia na później. Zaprzysięganie świadków trwało bardzo długo. Przewodniczący zaproponował, aby od Szachowskiego, jednego z najważniejszych świadków, jako katolika, odebrał przysięgę ks. Pranajtys, zaprotestowała jednak przeciwko temu obrona i Szachowskiego zaprzysiągł inny ksiądz. Z pomiędzy ekspertów sąd uwolnił ks. Pronajtysa od przysięgi. Mimo starań obrony ekspertom nie dozwolono pozostawać na sali podczas rozpraw, z wyjątkiem Medykowa. Resztę ekspertów sąd zwolnił do 18 b. m.

Odczytywanie aktu oskarżenia rozpoczęło się koło godziny 11 i trwało przez całe przedpołudniowe posiedzenie. Obwinia on Bejlisa, że w zmowie i w uprzedniem porozumieniu z innemi osobami z pobudek przesądu religijnego dla celów obrzędowych pozbawił życia Juszczyńskiego.

Bejlis wysłuchał aktu oskarżenia spokojnie. Bejlis ubrany jest w kostyum ciemno-granatowy, minę ma dość inteligentną. Ze świadków zwraca uwagę Czebierjakowa, posądzona o zamordowanie Juszczyńskiego, ubrana bardzo elegancko i dziennikarz Brazul-Braszkowskij, którego rewelacye o mało w swoim czasie nie obaliły oskarżenia przeciwko Bejlisowi.

Gmach sądu otaczają tłumy, pomiędzy którymi znajduje się wielu związkowców z odznakami.

Przesłuchanie świadków.

W dalszym ciągu rozprawy robotnik fabryczny Lubczanko zeznał, że na środku dziedzińca fabrycznego znajdowała się stajnia na konie, a pod tym samym dachem była izba mieszkalna, w której mieszkała żona Bejlisa; w jesieni stajnia ta zgorzała.

Na prośbę obrońcy Karabczewskiego sąd stwierdził, że Bejlisa uwięziono 15 sierpnia, a stajnia zgorzała 23 października. Prokurator wskazuje, że według zeznań Lubczanki, ogień wybuchł wewnątrz stajni w nieobecności parobka stajennego w chwili, gdy Bejlisowa była w swem mieszkaniu.

Obrońca Gruzenberg prosi o ogłoszenie protokołu w sprawie rewizyi w mieszkaniu Bejlisa. Sąd odrzucił tę prośbę, oraz zawiadomił, że rewizya odbyła się 9 sierpnia.

Podczas przesłuchania 14 kolegów Juszczyńskiego, dwaj z nich zeznali, że 26 marca 1911 roku o godz. 6 rano widzieli Juszczyńskiego, idącego do szkoły. Agenci tajnej policyi mieli im grozić zamknięciem, jeżeli nie zeznają, że go nie widzieli. Dalej chłopcy zeznali, że często bawili się w pobliżu fabryki Zajcewa i niekiedy wchodzili na teren fabryki. Parobcy często ich wypędzali, Bejlis jednak nigdy tego nie robił.

Demonstracye w Kijowie.

W uniwersytecie, na wyższych kursach żeńskich i w wielu szkołach prywatnych nie odbyły się wykłady z powodu procesu.

Demonstracya w Warszawie.

Czytamy w warszawskiem „Słowie“ z czwartku 9 b. m.:

„Wczoraj w dzielnicach, zamieszkałych przeważnie przez ludność żydowską, w piekarniach oraz niektórych fabrykach i warsztatach zawiesili pracę robotnicy żydowscy, dając w ten sposób wyraz protestu wobec sprawy Bejlisa w Kijowie.

W związku z powyżej wspomnianą sprawą nie przybyły wczoraj na wykłady słuchaczki

uniwersytetu, których większość stanowią żydówki. Natomiast zgromadziły się one o godz. 4 po południu przed gmachem uniwersytetu, lecz zostały rozproszone przez policyę, przyczem aresztowano 4 słuchaczki i jednego studenta.

W ciągu całego dnia wczorajszego na głównych ulicach oraz w dzielnicy żydowskiej gromadziły się tłumy żydów. Dla zapobieżenia manifestacyom, uruchomiono liczne patrole policyi konnej i kozaków, które krążyły gęsto, zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej oraz wzmocniono posterunki policyjne przez dodanie szeregowców korpusów żandarmów. Spokój jednak nigdzie nie został zakłócony.

Wczoraj ogród Krasińskich był przez cały dzień zamknięty. W wielu bóżnicach odprawiono specyalne nabożeństwa. Wieczorem dokonano również rewizyi niektórych przechodniów w dzielnicach żydowskich".

Telegramy z 11 października.

Kijów. W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano 14 kolegów Juszczyńskiego. — Wszyscy stwierdzają, że zmarły był skromnym, dobrym chłopcem. Wielu utrzymuje, że nigdy nie widzieli u Juszczyńskiego długich arkusików papieru z przekłóciami, znalezionych około pieczary, w której znaleziono jego zwłoki.

Świadkowie Paweł i Marya Puszka, którzy mieszkali obok Juszczyńskich świadczą, że widzieli chłopca w sobotę 12 marca około godziny 6 rano, jak szedł do szkoły. Badający ich agenci policyi śledczej mówili, że nie mogli go widzieć, gdyż zabito go w nocy na sobotę i w worku wywieziono. Agenci straszyli świadków, że w sadzą ich do więzienia na Wielkanoc, jeżeli nie powiedzą, że nie widzieli Juszczyńskiego.

Trzeci dzień rozprawy.

Kijów. Na wczorajszej rozprawie zabrał głos prokurator i wskazał na to, że gazety ogłaszają stenograficzne sprawozdania z procesu. Prokurator sądzi, że jest to niedopuszczalnem ze względu na światowe znaczenie procesu karnego. Świadkowie dowiadują się z tych sprawozdań o przebiegu rozprawy. Wprawdzie sędziowie są izolowani, ale świadkowie nie. Ogłaszaniem stenograficznych sprawozdań z procesu wpływa się na opinię publiczną. Prokurator wnosi, aby zapobiedz publikowaniu sprawozdań.

Trybunał postanowił **n i e** spełniać tego życzenia prokuratora.

Obrońcy Zarudny i Gruzenberg żądają, aby oświadczenie prokuratora, iż proces ma znaczenie światowe, oraz w sprawie wpływania na opinię publiczną, wciągnąć do protokołu.

Świadek Herszko Arendar, przyjaciel zamordowanego, zeznaje, że zamordowany do świąt Bożego Narodzenia go odwiedzał, potem już nie przyszedł. Matka jego powiedziała mu, że Juszczyński bawi u swej babki. Juszczyński powiedział mu, że ma 600 rs., z których procenta przyczyniają się do kosztów jego utrzymania. Bejlisa świadek nie znał.

Dalszy świadek, ojciec Herszka, Moszko Arendar zeznaje podobnie.

Babka zamordowanego Nieszyńskaja oświadcza na zapytanie prokuratora, że nie przypomina sobie, jakoby zamordowany miał jej powiedzieć, że żyd jakiś obiecał mu, iż pokaże mu ojca jego.

Obrońca Korabczewski zażądał stwierdzenia, że Nieszyńskaja czegoś podobnego nie zeznała w śledztwie.

Trybunał zgodził się na to.

Wujek zamordowanego Fedor Nieszyńskij od powiada na zapytanie prokuratora, że obwinił fałszywie Łukasza Prichodkę o zamordowanie Juszczyńskiego, ponieważ agenci tajnej policyi oświadczyli mu, że inaczej nie wyjdzie z więzienia.

Podczas wczorajszej rozprawy przyszło do licznych konfliktów między prokuratorem a obrońcami.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Odczyt. W niedzielę 12 b. m. odbędzie się w sali bibliotecznej Związku stow. rob., staraniem Uniwersytetu Ludowego, VI odczyt cyklowy p. H. Radlińskiej p. t. „Jak uczyć się historyi" (ciąg dalszy). Wstęp wolny.

*** Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta **s e k c y a e l e k t r o m o n t e r ó w** przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. **T e o d o r S k o d a**, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. **D u n a j e w s k i e g o** 5, III. p.

*** Stowarzyszenie robotników i robotnic introligatorskich w Krakowie** urządza w sobotę 11 października b. r. w pięknej sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p., **w i e c z o r e k m u z y k a l n o - w o k a l n y** połączony z **w i e l k ą z a b a w ą t a n e c z n ą**. Urozmaicony program wypełnią: 1. Arye z oper z akompaniamentem fortepianu odśpiewa p. St. Bobula. 2. Kabaret, urządzony przez wybitne siły Sceny Robotniczej. 3. Tańce, poczta, kwiaty, loterya fantowa. Początek zabawy o godz. 8½ wieczór. Każdy z uczestników zabawy złoży 1 koronę na pokrycie kosztów.

Wydawca: Ignacy Szczyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).